

Żyłką robię sobie raj



Konrad Oprędek 2011-05-29, ostatnia aktualizacja 2011-05-26 17:43:23.0

Judyta: "Uda mam w strupach i bliznach. Tylko ręce są czyste, bo kiedyś je pocięłam i matka od razu zobaczyła". Matka Judyty jest psychologiem i szkoli przyszłych menedżerów

Łzy już nie wystarczają, dopiero krew przynosi ulgę - mówi 17-letnia Alicja. - Gdy upuszczę kilka kropli, w mojej głowie nagle robi się wielka przestrzeń. Nie ma w niej żadnych obrazów ani wspomnień. Zapominam o wyziskach, siniakach i upokorzeniu. Zostaje tylko spokojna pustka. Po prostu raj. Trwa to chwilę, potem złe emocje znów zaczynają się gromadzić... Potrafię wytrzymać maksymalnie pięć dni, później znów pękam.

Po każdej wizycie w raju pozostaje blizna. Przez ostatnie sześć lat uzbierało się ich kilkaset. Ile dokładnie, Alicja nie wie, bo ich liczenie jest dołujące. Są wszędzie: na rękach, udach i brzuchu. Te starsze są cienkie i blade, nowsze - grubsze i różowe. Dziewczyna twierdzi, że dorośli starają się ich nie zauważać. Zresztą nawet gdyby zauważyli, nie zrozumieliby, dlaczego nastolatkę ciągnie do raju.

W serduszkach noszę coś ostrego

Kościół św. Szczepana w Krakowie. Do konfesjonatu w nawie bocznej ustawiła się kolejka wiernych. Gdy trzykrotnym stukaniem ksiądz odprawia penitenta, drobna 15-letnia brunetka wraz z resztą ludzi przesuwają się o krok do przodu. Stała w ogonku, bo uważa, że z robienia sobie raju trzeba się spowiadać. - Wiedziałam, że to grzech, ale jakoś tego nie czułam. Chciałam, żeby ksiądz coś mi o tym powiedział - wspomina.

Znowu rozlega się stukanie. Monika kłęk przed postacią ukrytą za drewnianą kratką i zaczyna wymieniać swoje grzechy. Gdy dochodzi do tego najważniejszego, przez moment się zastanawia, jak go nazwać. W końcu szepcze: "Robiłam sobie krzywdę". Ksiądz chyba nie dosłyszał, bo nie dopytuje. Zamiast tego nawiązuje do grzechu "robienia nieprzyzwoitych rzeczy z chłopakiem" i wygłasza pogadankę o tym, że dziewczyna powinna się szanować. Jako pokutę każe odmówić litanie. Słychać stukanie, Monika odchodzi, kolejka się przesuwa.

Sytuacja powtórzy się jeszcze kilkakrotnie w różnych konfesjonatach - w żadnym z nich ksiądz nie dosłyszysz tego, co dla Moniki jest najważniejsze. W końcu przestanie chodzić do spowiedzi.

Tego, czego księża nie dosłyszają, nauczyciele nie potrafią dostrzec. - Na lekcji można to zrobić w dowolnej chwili z wyjątkiem sprawdzianów i kartkówek - twierdzi nastolatka. - Gdy wszyscy spokojnie siedzą w ławkach, a nauczycielka stoi przy biurku, wyciągam żyłkę. Zwykle noszę ją w serduszkach, czyli pudełku po czekoladkach. Podciągam trochę bluzkę i przejadę raz albo dwa po ręce lub biodrach. Lubię patrzeć, jak krew płynie.

Monika twierdzi, że ma 18 znajomych, w tym ośmiu z klasy, którzy się okaleczają. Wymienia ich imiona i po kolei omawia powody, dla których sięgają po żyłki, nożyczki, noże albo cyrkle. Jedni mają kłopoty w domu (rozwód rodziców, śmierć matki, awantury z rodzicami), drudzy problemy miłosne, inni niską samoocenę, ale większość tnie się dla lansu. - Taka Paula to zwykła komedianka. Robi sobie kreski na ręce, żeby być w centrum uwagi. Kiedyś w galerii handlowej urządziła dla koleżanek przedstawienie pod tytułem "Popatrzcie, jak ładnie pocięłam się na matematyce". Tak to się zwykle zaczyna. Później trudno przestać, bo zawsze są jakieś problemy i zawsze żyłka jest pod ręką.

Pytam dyrektorkę gimnazjum, do którego chodzi Monika, czy zauważyła w swojej szkole problem okaleczania się uczniów. - Wiem tylko o chłopcu, który przypalał sobie zapalniczką kostki na rękach. Może jest takich przypadków więcej, ale trudno to wykryć. Od tego są rodzice - mówi.

Monika zagląda do serduszka z żyłką, gdy ogarnia ją smutek. Nie umie sobie inaczej z nim radzić i nie potrafi wyjaśnić, jaka jest jego przyczyna. Ostatnio smutek pojawił się, gdy chłopak z nią zerwał, ale wcześniej przychodził bez wyraźnego powodu. O okaleczaniu się tylko raz rozmawiała z matką.

- Zachowała się fajnie, bo mnie spokojnie wysłuchała - mówi Monika. - Chyba wtedy pomyślała, że zrozumiałam swój błąd i przestałam się ciąć. Więcej jej o tym nie mówiłam, bo nie chcę jej martwić. Sama do tego nie wraca.

- A z ojcem rozmawiałaś? - pytam.

- Znam go tylko ze zdjęć. Rozwiódł się z matką, gdy miałam kilka miesięcy. Wyjechał za granicę i założył nową rodzinę. Dzwoni do mnie średnio trzy-cztery razy w roku. Rozmowy zaczynają się od standardowego: "Jak się czujesz?", odpowiadam, że dobrze. Później: "A co u twojej mamy?" (dobrze), "A co u twojej szkoły?" (dobrze), "A co u ciebie?" (dobrze). Kiedyś coś mu się stało i zaczął dzwonić co dwa tygodnie, ale szybko powrócił do starego rytmu, bo powiedziałam mu, że mam chłopaka, a on się obraził. Jego zdaniem jestem na to za młoda. Tylko że ten człowiek regularnie zapomina, ile mam lat. Niedawno myślał, że między 11 a 13. No to rzeczywiście jestem za młoda.

Zdawkowe rozmowy czasem zamieniają się w kłótnie. Ojciec, mimo że od ponad 14 lat nie widział córki, próbuje jej narzucać własne zdanie. Ostatnio zaczęło się od niewinnego pytania o to, kim Monika chciałaby zostać w przyszłości. Gdy odpowiedziała, że aktorką, on się oburzył: "Aktorstwo jest wykluczone. Może być medycyna albo prawo. Zrozum, chcę, żebyś była szczęśliwa". Monika: - Mam żal do niego, że tak rzadko się ze mną kontaktuje, ale z drugiej strony chyba wolałabym, żeby kiedyś dał sobie spokój z tą prowizorką.

Gdy w dzień prześladowuje ją smutek, w nocy pojawia się sen, którego dziewczyna nie potrafi zinterpretować. - Ojciec stoi w drzwiach, a obok niego jest matka. Czekają na mnie. Mamy gdzieś razem pojechać.

Podczas naszej rozmowy Monika zaprzecza, że tata może być przyczyną jej smutku, a więc także okaleczania się. Mówi, że w jej życiu ojca jest za mało, żeby mógł być problemem. A tak w ogóle to nie ma już żadnego problemu, bo od trzech tygodni się nie tnie. Kilka dni później przez internet przesyła mi wiadomość: "Od naszej ostatniej rozmowy trochę się zmieniło. W sobotę zadzwonił ojciec. Bardzo się pokłóciliśmy, bo on obrażał moją matkę. Nic jej nie powiedziałam, bo po co ma się martwić. W poniedziałek się pocięłam. Plakałam. Zastanowiło mnie, dlaczego plakałam akurat po rozmowie z nim. Czy dlatego, że on, czy że o matce, czy że wszystko naraz? W środę i czwartek znów zrobiłam kreski. Teraz jestem na etapie szukania psychologa".

Dziewczyna z placu Czerwonego

Niska ruda nastolatka stoi przed drzwiami i trzęsącymi się dłońmi szybko ociera łzy z policzków. W dużej torbie przewieszanej przez ramię ma podręczniki szkolne, spodnie, bluzkę i trochę bielizny na zmianę. Twarz ma opuchniętą, ale sama już nie wie, czy od płaczu, czy od bicia. Gdy naciska dzwonek, drzwi się otwierają i staje w nich starsza kobieta. Dziewczyna na jej widok wybucha płaczem. Babcia o nic nie pyta, tylko wciąga wnuczkę do mieszkania i przytula ją do siebie.

Z Alicją postanowiłem się skontaktować, gdy na portalu Nastek.pl pod jednym z wielu artykułów o samookaleczeniach pisanych przez młodych ludzi znalazłem jej komentarz: "Znam to. Nie umiem przestać i w gruncie rzeczy chyba tego nie chcę. To daje mi wielką ulgę. Ból fizyczny jest lepszy od bólu psychicznego. Gdyby nie żyłka, to już dawno bym zwariowała".

Na spotkanie umawiamy się na placu Czerwonym. Tak mieszkańcy Tarnobrzega nazywają rynek, który pokryty jest czerwoną kostką. Alicja kilka dni wcześniej wróciła do domu, ale nie może mnie tam zaprosić. Boi się, że to tylko rozświecierałoby jej matkę.

- Jakiś rok temu stała się jeszcze bardziej agresywna - opowiada 17-latką. - Ostatnio pobiła mnie tak, że o mały włos nie złamała mi nosa. Wtedy wyprowadziłam się do babci. Nie było mnie w domu przez miesiąc, a ona ani razu do mnie nie przyszła, nawet nie zadzwoniła. Sama wróciłam. Gdy otworzyłam drzwi, spotkałam ją w przedpokoju. Nic nie powiedziała, po prostu się minęłyśmy. Pomiędzy nami wszystko jest zimne, takie na zasadzie: jesteś, to jesteś, a jak cię nie ma, no to trudno. Wiem, że to naiwne, ale mam nadzieję, że tym razem coś się zmieni.

Ojca nigdy nie poznała i nic o nim nie wie. Matka jest inżynierem, specjalistą od wytrzymałości materiałów. Przychodzi z pracy około 16 i czasem już wtedy słysząc, że coś jest niehalo. Zazwyczaj jednak robi się tak dopiero wieczorem. Niehalo jest wtedy, gdy z kuchni dobiegają odgłosy spadających garnków i talerzy. Alicja siedzi wówczas w swoim pokoju - ścisza muzykę, odstawia podręcznik albo przerywa rozmowę z przyjacielem na Gadu-Gadu. Tętno jej skacze, zaczyna nasłuchiwać. Jeśli hałas nie ustaje, idzie do kuchni, by sprawdzić, na ile stan matki jest niebezpieczny. - Gdyby się przewróciła i uderzyła głową o kant stołu, a ja bym nie zareagowała, tobym sobie tego nie wybaczyła.

Jeśli matka chwieje się na nogach, dziewczyna próbuje położyć ją spać. Czasem kobieta zaczyna się wtedy szarpać, kopać córkę, bić i wyzywać od "głupich kurew" i "dziwek". Trwa to kilkanaście minut, czasem trochę dłużej. Później matka zamyka się w swoim pokoju, a córka w swoim. Zapada cisza. Jest już bezpiecznie. Robi się raj.

Alicja podwija rękaw i wskazuje na blizny. - Patrzę na nie i pamiętam, za którym razem było mniej złości, a kiedy więcej. Tu było więcej przewisk, a tu więcej bicia. To jest najstarsza kreska, jaką zrobiłam żyłką. Wtedy, cztery lata temu, po raz pierwszy mnie pobiła. Wzięła smycz mojego kota i zaczęła bić po twarzy, plecach, rękach. Nie wiem, za co to było, pewnie za całokształt. Poczułam, że nie wytrzymam, że jakby miało się to zdarzyć jeszcze raz, to zrobiłabym sobie coś więcej, że mogłabym się nawet zabić. Ale na szczęście na razie kreski wystarczają.

Koleżanka Alicji mówi o niej: "Kujonka, ale lubiana", "kochana dziewczyna", "cały czas uśmiechnięta", "nikt by nie powiedział, że może robić takie okropne rzeczy".

- To maska - przyznaje Alicja. - Gdy wychodzę do szkoły, muszę zakładać maskę i udawać, że wszystko jest w porządku. Jeśli pokazałabym się bez niej, zobaczyłabym na twarzach znajomych mieszankę litości i niezrozumienia. Albo patrzyliby na mnie jak na wariatkę. Maskę zdejmuję dopiero w swoim pokoju. Staram się wtedy nie patrzeć w lustro, bo boję się, że zobaczyłabym siebie. A ja nie lubię siebie. Od czterech lat nie umiem powiedzieć o sobie niczego dobrego.

Dziewczyna marzy o tym, by śpiewać. Ale nie o żyłce ani raju, tylko o miłości. - Banalne? Do cholery, nie dla kogoś, kto nigdy jej nie miał!

Gdy ostatnio zobaczyła plakaty o castingach do nowej edycji programu "Mam talent", podskoczyła z radości. Później jednak się dowiedziała, że niepełnoletni uczestnicy muszą mieć zgodę rodziców. Problem w tym, że mama Alicji nie zgadza się na casting - nie dowierza, że córka ma talent.

- Kiedyś ją zapytałam, co ze mną jest nie tak i czy przeze mnie pije - mówi Alicja. - Odpowiedziała, że to nie ona ma problem, tylko ja, bo jestem nieudacznikiem i wymyśliłam sobie jej alkoholizm. Możesz więc darować sobie pytania w stylu: "Pójdziesz do psychologa?". To nie ja potrzebuję pomocy, tylko ona.

Koleżanka Alicji: - O żyłce nie wie nikt z dorosłych. To nie jest dobre, lepiej byłoby, gdyby ktoś się o tym dowiedział i jej pomógł. Ja nie mogę pisać ani słowa.

Alicja: - Nie wiem, czy mama wie o kreskach, bo milczy jak kamień. Nauczyciele? Nie zauważają. A przecież gdy wyciągam rękę, by napisać coś na tablicy, te kreski są na wierzchu. Teraz, gdy zrobi się ciepło i zacznę zakładać krótkie rękawy, słońce jeszcze bardziej wyciągnie blizny.

Tylko ręce są czyste

Przynajmniej raz w miesiącu Judyta (17 lat) wchodzi na pewien portal, w którym Polacy publikują swoje zdjęcia porno. Klika w zakładkę "Najnowszy", później "Kobieta", a na końcu "18-20" (najniższa kategoria wiekowa). Pomija zbliżenia dziewczęcych piersi, wagin i pośladków. Interesują ją wyłącznie zdjęcia, na których widać całe postacie. Powiększa je i uważnie im się przygląda.

- Niby wiem, że nic tam nie znajdę, ale ciągle jeszcze potrzebuję się upewnić. Jak sobie pomyślę, że moje zdjęcia mogłyby się tam pojawić, chce mi się rzygać. Widziałeś komentarze pod tymi fotami? "Wylizałbym ci cipkę" albo "Śliczne cypusie". Ohyda!

Wszystko zaczęło się prawie rok temu, gdy Judyta zerwała ze swoim chłopakiem. Adam był rozgoryczony i zagroził, że wrzuci na wspomniany portal jej rozbierane zdjęcia. Zrobił je, gdy go o to poprosiła. Miały być tylko dla ich oczu. Ufała mu.

- Gdy powiedział, że roześle moim znajomym linki do tych zdjęć, wpadłam w paranoję. Patrzyłam na ludzi w klasie i myślałam nad tym, czemu się do mnie uśmiechają. Czy już widzieli? Wstydziłam się o tym komukolwiek powiedzieć. Byłam zadowolona. W tym czasie odkryłam, że moja koleżanka eksperymentuje z żyłką. Przeczytałam w internecie, że to pomaga, bo gdy się tniesz, uwalniają się endorfiny, które dają ci poczucie szczęścia. Postanowiłam spróbować.

Zdjęcia autorstwa Adama pochodzą z okresu, gdy Judyta była dumna ze swojego ciała. Nadal jest piękną, wysoką brunetką o delikatnych rysach twarzy i uśmiechu dziecka, ale coś jednak się zmieniło. - Chłopaki z klasy na jej widok zawsze dostawali małego rozumu, a dziewczyny patrzyły na nią z zawiścią. Ale kiedyś była mistrzynią flirtu, a teraz trzyma wszystkich facetów na dystans - mówi jej przyjaciółka Magda.

Judyta: - Czasami gdy siedzę pod prysznicem, mam odruch wymiotny. Uda i podbrzusze są całe w strupach i bliznach. Tylko ręce są czyste, bo gdy kiedyś je pocięłam, matka od razu zobaczyła.

Matka Judyty jest psychologiem i zajmuje się szkoleniem przyszłych menedżerów. O problemach córki mówi w czasie przeszłym. - To był dla nas trudny okres. Akurat rozwodziłam się z ojcem Judyty i ona bardzo to przeżyła. Zrobiła głupstwo, bo chciała na siebie zwrócić uwagę. Usiadłyśmy więc i szczerze pogadałyśmy. Zrozumiała. Dobrze, że pan zajął się tym tematem, bo autoagresja to teraz ogromny problem wśród nastolatków. Dużo na ten temat czytałam. Od 2000 roku widać gwałtowny wzrost przypadków samookaleczeń wśród młodzieży. Jedną z przyczyn jest kryzys rodzinny... Tak, biję się we własne piersi. Ale w takich sytuacjach najważniejsza jest rozmowa. Trzeba ją podejmować, bo wśród młodzieży, która się okalecza, jest większe ryzyko samobójstw.

Tezy matki Judyty potwierdzają specjaliści, ale samej Judycie od tej wiedzy nie przestało przybywać kresiek na ciele. Dziewczyna się wciągnęła i nie chciała przestać. Zamiast rozmawiać z matką, wołała wchodzić na młodzieżowe portale i wyszukiwać osoby, które się okaleczają. Tak zaczęła się przyjaźń z Anką z Warszawy. Przez trzy miesiące pisały do siebie prawie codziennie. Nigdy się nie widziały, ale Judyta miała poczucie, że wiedzą o sobie wszystko. Pewnego dnia dziewczyna ze stolicy przestała odpowiadać na maile. Judyta miała złe przeczucia. Napisała do siostry Anki.

- Dowiedziałam się, że Anki już nie ma. Byłam przerażona, że nie wytrzymała. Postanowiłam pójść do szkolnej psycholożki. Powiedziała jej o kilku kreskach, a ona spojrzała na mnie jak na ciekawy przypadek. Wydrukowała przy mnie jakiś artykuł z internetu o autoagresji i zaczęła ze mną o nim rozmawiać. Porażka! Teraz szykuję się do rozmowy z mamą. Chciałabym, żeby pomogła mi wymazać z pamięci ostatnie miesiące. Ale to chyba niemożliwe.

Przyjaciół z piórnika

Ma 21 lat i jest oczkiem w głowie mamy. Jeśli czegoś chce, tłucze się kresłem, a ona od razu przybiega. Kuba nie może jej nic powiedzieć. Gdy go boli, jęczy, a gdy się cieszy, pokazuje gołe dżąża. Nie umie wstać z łóżka ani samodzielnie jeść. Jego nogi są nienaturalnie wygięte i wychudzone. Na łydkach wisi skóra i wygląda to tak, jakby mięśnie całkowicie zanikły. Ale to tylko pozór. Mięśnie dają o sobie znać, gdy ulegają nagłym skurczom. Wtedy chłopiec cierpi najbardziej. Rzadką chorobę, na którą zapadł, lekarze nazywają encefalopatią z odkładaniem żelaza w mózgu. Jest nieuleczalna.

- Ja nad nim nie płaczę - obrusza się siostra Kuby, 17-letnia Ola. - Odkąd wyrwali mu wszystkie zęby, cały czas się ślini. Szczerze mówiąc, to trochę się nim brzydzę.

Dziewczyna niechętnie opowiada o swoim bracie. Przyjechałam do niej, bo w internecie znalazłam list, w którym Ola rozstaje się ze swoim przyjacielem. Chce rozmawiać o własnych problemach, a nie o Kubie, przez którego się czuje, jakby w ogóle nie istniała.

- Wstaję rano, idę do szkoły, uśmiecham się, a w środku jest smutek - opowiada. - Później wracam do domu, witam się z mamą, mówię jej, że dostałam piątkę, i nie słyszę nic. Zamykam się więc w swoim pokoju i resztę dnia spędzam na Gadu-Gadu. Z mamą praktycznie nie rozmawiam. Dla niej wszystko kręci się wokół Kuby. Przy mnie jest tylko tata. Umarł rok po moim urodzeniu, ale ciągle czuję jego obecność.

O przyjacielu Ola nadal nie potrafi zapomnieć. Byli ze sobą trzy lata. Do szkoły nosiła go w piórniku, a wieczorem wkładała pod poduszkę. Sięgała po niego zawsze, gdy było jej źle. Ostatnio

- gdy jej chłopak z nią zerwał. Poprzednio - gdy doszła do wniosku, że skoro przyjaciółki nigdy nie mają dla niej czasu, nic dla nich nie znaczy. Wcześniej - gdy zaczęła myśleć, że dla mamy ważny jest tylko Kuba, a ona się nie liczy.

Przyjaciół sprawiał, że na twarz Oli wracał uśmiech. Największą jej przyjemnością było patrzenie na świeże rany. Gdy zaczynały się goić, trzeba było robić następne.

Pod koniec stycznia napisała: „Wiesz co, Cyrkiel, dziś się rozstaliśmy na zawsze. Znalazła się osoba, która mi Ciebie odebrała. Już nie będziesz do mnie wołał. Nie będziesz mnie kusił. Już nie jesteś moim »przyjacielem«. Musiał kiedyś przyjść dzień, w którym skończyła się moja »miłość« do Ciebie. Żegnaj. Trzymaj się i nie męcz nikogo więcej” (Nastek.pl).

Osobą, która odebrała Oli Cyrkiel, jest Michał: - Zauważyłem, że się uzależniła i że jak tak dalej pójdzie, to będzie się cięła przy każdym problemie. A ona jest bardzo delikatna i poruszają ją nawet błahostki. Teraz mamy taką umowę, że jeśli ona zrobi sobie kreski, to na mojej ręce pojawi się ich pięć razy więcej.

Ola: - Michał jest moim najlepszym przyjacielem i poświęca mi dużo czasu. Odstawić cyrkiel można tylko dla kogoś bliskiego, nie dla siebie. Chodzi o to, żeby innych nie ranić. Siebie można.

Gdy pytam, czy taką bliską osobą, dla której można przestać się okaleczać, jest też mama, Ola opowiada o sytuacji sprzed roku. Podczas kłótni ze starszą siostrą wykrzyczała wtedy, że tnie się od dwóch lat, a nikt tego nie zauważył. Gdy mama to usłyszała, wyszła z domu. Po powrocie kazała Oli przeprosić siostrę za awanturę i ustaliła ze starszą córką, że załatwi u znajomego lekarza tabletki na depresję. Ola łykała je przez tydzień. Później wróciła do cyrkiela i już nigdy z matką o kreskach nie rozmawiała.

Dziewczyna nie chce słyszeć o tym, że jej mama jest zrozpaczona chorobą Kuby i że poświęca mu tyle uwagi, bo nie wie, czy gdy się jutro obudzi, on będzie jeszcze żył. - Chciałabym, by kiedyś na moment przestała się nim zajmować i powiedziała, że mnie kocha i jest ze mnie dumna. Boję się, że zanim do tego dojdzie, zrobię o jedną kreskę za dużo. Przejadę po nadgarstku i będzie koniec. Ale teraz jest Michał, więc nic złego się nie stanie.

Kilka dni po naszej rozmowie odzywam się do Oli na Gadu-Gadu. "Nie chcę już przyjaźni Michała - pisze. - Zaczął chodzić z dziewczyną, której nie cierpię, ale to akurat jest najmniejszy problem. Chodzi o to, że coś do niego czuję... W szkolnej toalecie znów zrobiłam kilka kresiek. Właściwie więcej niż kilka. Od razu lepiej".

Ucieczka z kina Przeszość

Nie byłoby tych wszystkich blizn na lewej ręce, gdyby nie pewien film. Wyświetla się Weronice (19 lat) wieczorami. Najczęściej wtedy, gdy coś jej się nie uda albo gdy ktoś zrobi jej przykrość. Najgorzej, gdy film wdiera się w sen. Jest tak realistyczny, że dziewczyna się budzi, zapala każdą lampę w mieszkaniu i robi wszystko, by do rana już nie zasnąć.

SCENA IV

Dom wujka. Mariancio wybrał 13-letnią Weronikę, bo ona nikomu nie powie. Kamila za bardzo pyskuje i od razu poleciałaby do ciotki, a Agnieszka ma dopiero dwa lata, jest jeszcze za mała.

Gdy ciotka wychodzi do pracy, Kamila na podwórku bawi się z koleżankami, a Agnieszka w swoim pokoju ogląda bajki, u Weroniki zjawia się Mariancio. Odkłada kule i siada na łóżku obok dziewczynki. Ona go odpycha, brzydzi się jego pocałunkami, nie chce, by jej dotykał, ale wujek, choć jest inwalidą, potrafi być cholernie silny.

Zanim o Marianciu dowie się policja, minie kilkanaście miesięcy. Zaraz potem trzy siostry trafiają do pogotowia opiekuńczego, a później do domu dziecka.

SCENA III

Przedpokój domu rodzinnego. Kamila właśnie pobiegła do sąsiadki, by zadzwonić na policję. Weronika, stojąc w drzwiach, krzyczy, płacze i błaga ojca, by został. Gdy to nie pomaga, doskakuje do niego i z całej siły zaczyna okładać go pięściami. W odpowiedzi słyszy pijacki bełkot: "Muszę wyjść, nie szukajcie mnie, już nie wrócę".

Weronika ma dopiero 12 lat, ale wie już, czym takie nagłe wyjścia ojca mogą się skończyć. Doskonale pamięta, jak kiedyś poszedł z kolegami pić na tory kolejowe. Po śmierci żony chodził tam zawsze, gdy myślał o śmierci. Tamtym razem rzucił się pod nadjeżdżający pociąg. Los chciał, że nie obudził się przy żonie, tylko w szpitalu. Lekarze powiedzieli mu, że jest szczęściarzem - stracił jedynie palec u ręki i miał roztraskane kolano. Wtedy na miesiąc trafił do psychiatryka.

Teraz, gdy dziewczynka stoi w drzwiach i stara się opóźnić wyjście taty, jeszcze nie wie, że on najbliższą noc spędzi w izbie wytrzeźwień, a kilka następnych miesięcy na ciągłym myśleniu o śmierci. W końcu jego serce nie wytrzyma. Tak przynajmniej powie babcia. Weronika nigdy do końca w to nie uwierzy - będzie myślała, że ojciec uciekł od niej i gdzieś w Polsce zaczął nowe, spokojne życie.

SCENA II

Szpital. Weronika jest przerażona widokiem mamy. Do tej pory była wysoką energiczną kobietą o pięknym uśmiechu, teraz wygląda, jakby z niej życie uciekło. Leży na łóżku, a z jej ust wydobywa się rurka, która biegnie do respiratora. Lekarze podali jej silne środki przeciwbólowe, dlatego sprawia wrażenie nieobecnej.

Dziewczynka ma tylko 11 lat i nie wie, jak się zachować, ma ochotę płakać. W końcu nieśmiało podchodzi do łóżka i pyta mamę, czy może jej opowiedzieć jedną z przygód Pinokia, którą wymyśliła na lekcję języka polskiego. Mama kieruje na nią mętne spojrzenie, ale nic nie mówi. "Chyba się zgodziła" - ośmiela ojciec. Weronika opowiada bajkę, nie zważając na to, że jest w niej coś o umieraniu.

Następnego dnia, gdy usłyszy o śmierci mamy, popadnie w rozpacz. Pomyśli, że ona umarła, bo usłyszała tę nieszczęsną historijkę o Pinoku. W tamtej chwili na długo zapomni, że zaraz po urodzeniu siostry u mamy zdiagnozowano raka wątroby.

SCENA I

Dom rodzinny. Dwie siostry, Weronika i Kamila, przybiegają do kuchni i siadają przy stole obok matki i ojca. Rodzice wezwali je, bo chcą coś ważnego powiedzieć. Mają roześmiane twarze, ale zachowują się dość dziwnie. Spoglądają na siebie, jakby nie wiedzieli, kto ma zacząć. W końcu ojciec, trzymając dłoń na brzuchu żony, mówi z dumą: - Będziecie miały siostrzyczkę. Nasza rodzina się powiększy.

- Od dłuższego czasu uciekam przed sobą - mówi Weronika. - Boję się przeszłości i ludzi z nią związanych. Przez ten rok, odkąd stałam się pełnoletnia i wyszłam z domu dziecka, uciekałam. Nigdzie nie zagrałam dłużej miejsca. Najpierw Bytom, później Warszawa, w końcu Beverwijk w Holandii. Byle dalej. Teraz chcę się zatrzymać. Poznałam tu chłopaka i zamieszkaliśmy razem. Jeszcze nie pokonałam wstrętu do męskiego ciała, ale próbuję. Wreszcie mam dom. Znalazłam pracę - pucuję auta, uczę się holenderskiego, chcę studiować psychologię.

- A cięcie się? - pytam.

- To też ucieczka. Najpierw robiłam to nożykiem do tapet, później sięgałam po żyłtki, czasem noże. Gdy ostrze powoli zanurzało się w skórę, zaczynałam czuć ból, a zarazem pochłaniające go poczucie wolności i spokoju. To wielka ulga, która pogłębiała się z każdym ruchem ostrza. Ale z tym jest jak z alkoholem - zagłuszony ból wraca, niekiedy nawet ze zdwojoną siłą. Teraz już staram się tego nie robić. Ale czy tak do końca można z tym zerwać?

***Imiona bohaterów na ich prośbę zostały zmienione